

Początek Roku był zarazem Początkiem Końca.

Nikt nie mógł uwierzyć w to, co się wydarzyło. Mało kto potrafił też zrozumieć – dlaczego. Sytuacja, początkowo wydająca się łatwa do kontroli, a nawet do zbagatelizowania, okazała się taką nie być. Rządy państw świata szybko zrozumiały, że oto są w przededniu tego, co w latach 90. XX wieku symbolizował Arnold Schwarzenegger – Dnia Sądu. Jednak to nie miało być nic tak spektakularnego jak wybuchające bomby atomowe czy podróżujące w czasie terminatory. Wszystko sprowadzało się do skali mikro – i to pokazało, jak bardzo w błędzie było przez całe dekady Hollywood.

Jednak... zawsze jest jakieś jednak: w jednym Fabryka Snów się nie pomyliła – ludzkość, choć na wielu płaszczyznach skompromitowana, ruszyła do walki o samą siebie. Pokazała swą twarz, którą nieczęsto dane jest Matce Ziemi oglądać.

Twarz zrozumienia, twarz strachu. Ale też – twarz wiary, że się uda.

Że przetrwają.

Jak świat długi i szeroki geograficznie, tak wielu imiennych, ale też bezimiennych bohaterów porzuciło swoje dotychczasowe życie i wstąpiło do wspólnego podziemia walki z tym potężnym zagrożeniem. Musieli opuścić swoje rodziny, musieli zmienić to, co dotychczas nazywali życiem, musieli zmienić siebie.

Wiedzieli, że ta walka, że ten wspólny zryw, odmieni ich. Że po wszystkim nie będą już tymi, którzy byli wcześniej.

Jednak jeżeli ceną życia miała być zmiana – było warto.

Żaden ruch oddolny, żaden ruch oporu nie może istnieć bez Głowy. Bez tej jednostki – nieważne, ludzkiej, napędowej, pamięci – bez tego jednego Pewnika w mroku niepewności. Z tego powodu Głowa jest ważna, jak nie najważniejsza. Potrzeba jej ochrony, nienarazania, ale też pozwolenia działać i wykazać się, stoi ponad wszystkimi możliwymi paradygmatami tego czasu.

Taką jednostką byłem właśnie ja. To będzie opowieść o moim przywództwie w tym całym wariactwie, o mojej walce, heroizmie i poświęceniu w celu zdobycia jednego – nowych choinek zapachowych, bukiet bzu, aronii i palonych opon Ferrari, 100 zł za jedną sztukę...

- KOM, czy ty właśnie przypisałeś sobie przywództwo w walce z koronawirusem tylko po to, by umotywować swoją irracjonalną potrzebę posiadania nowych choinek zapachowych?!

- Nooo... Ale jak wyszło, cooo?

Pokręciłem głową. Ta kwarantanna... trwała zdecydowanie za długo.

PANDOSTREAM

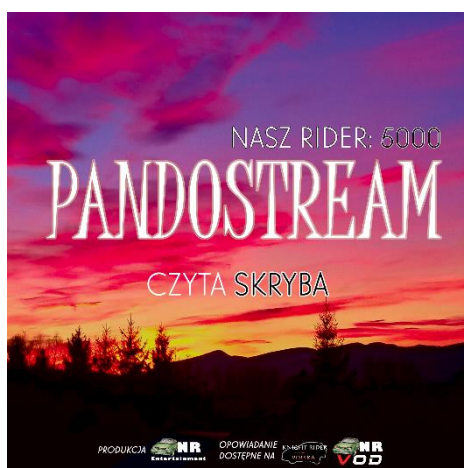
NASZ RIDER: 5000

JORDANÓW 2020

OPOWIADANIE DOSTĘPNE W [WERSJI WIDEO](#) NA



A TAKŻE JAKO [MP3](#)



JORDANÓW, WIOSNA

Z wieloma rzeczami do tej pory z KOMem dawaliśmy sobie radę. Chociażby takie dwa spotkania z Feniksem. Albo ta cała pokręcona akcja z naszymi wersjami z alternatywnych rzeczywistości. Albo ta jedna misja, kiedy przez przypadek ktoś porysował bok KOMa... Znaczący próbował porysować, a potem Polonez znalazł gościa, jego garaż i...

Nie chcę nawet do tego wracać.

To jednak, z czym przyszło nie tylko nam się zmierzyć, ale tak siedmiu miliardom osób – no tego się nie spodziewałem. COVID-19, z dnia na dzień, sparaliżował sporą część znanego nam świata...

Zresztą, co wam będę opowiadał? Sami aż za dobrze wiecie, jak to wyglądało.

Z KOMem akurat byliśmy w Jordanowie, kiedy zaczął się cały lockdown Polski. Zostaliśmy w domu (ile KOM wtedy wysłał tweetów z tym hasztagiem... pewnego dnia nawet próbował mi go na piersi wypalić takim delikatnym laserem.

Tak, chciał to zrobić. Dopiero potem zrozumiałem, dlaczego... ale nie uprzedzajmy faktów).

Utknęliśmy w domu. Znaczący gdyby tylko pojawiła się taka potrzeba, to od razu ruszylibyśmy pomóc – czy to w ogarnianiu tego pandemicznego bajzlu, czy też tak jak zwykle, na misje. Oczywiście, zgłosiłem swoją gotowość do kilku instytucji, byłem także w bieżącym kontakcie z Grupą Audi. No i też udostępniłem posiadaną moc obliczeniową dwóm laboratoriom, które zajmowały się próbą znalezienia leku i szczepionek na to dziadostwo.

A tak – to mogłem tylko czekać.

Z początku nie widziałem różnicy. Miałem duży dom (jak ludzie żyjący w małych mieszkaniach w blokach mogą to przetrwać?!), więc nie odczuwałem tak tych ograniczeń. Jednak po którymś dniu... coś zaczęło mi nie pasować. Jakby brakowało mi powietrza, takiej normalności?

Pewnie, w każdym roku zdarzały się momenty dłuższego siedzenia w Jordanowie – a to po zniszczeniu KOMa przez Kolosa czy po mojej operacji kolana. Ale zawsze gdzieś na końcu była pewność wyjścia z tego stanu i powrotu do tego, co w sumie przez te lata polubiłem – działania, pomagania innym, tego dreszczyku... emocji? Tutaj tego zabrakło. Właśnie to siedzenie, za przeproszeniem, na dupie, było dla mnie bardziej męczące niż na przykład taki pościg za dresami.

Ach, ale bym takich dwóch sobie dopadł, takich łysych, nie za barczystych, w podrabianych ciuchach z ośmioma paskami...

To był pierwszy powód tego, że zacząłem się gorzej czuć. Jednak wystąpił też i drugi. Tak, zgadliście, chyba nawet jeszcze zanim powiedziałem, co było esencją tego problemu.

KOM.

Pewnie to zabrzmiało dla Was dziwnie – od wielu, wielu lat spędzam z nim praktycznie każdy dzień. Co oznacza jego charakter na dobre, na złe i na narzekanie. Ale właśnie przez to, że często bywa to w trakcie akcji, że suma summarum ogarniamy grubsze sprawy wtedy, więc nawet jeśli mnie wkurzy, to nie mam na tyle czasu, by się nad tym zastanawiać.

Bo albo coś spada nam głowę i trzeba skoczkiem uciekać, albo wpadam na rozwiązanie zagadki, albo KOM znajduje poszlakę (i moje kolejne nagie fotki – serio, nie wiem skąd on je bierze...).

Więc coś się dzieje.

A teraz? Zamknęci w czterech ścianach już jakiś kawał czasu, będąc z sobą samymi po prostu?

Nie dziwota, że doszło do tego, do czego doszło.

Ale wciąż nie uprzedzając faktów...

W przypadku tej sprawy wiem, jaki był początek. Jakieś dwa tygodnie po wprowadzeniu ograniczeń siedziałam przy warsztacie i lutowałem jedną płytkę, już trochę nadgryzioną przez ząb skoczków. KOM, jak to on, coś tam paplał z tyłu. Wyłapywałem z tego co piąte słowo – kwestia praktyki. I nawet moje przypadkowe pomruki Polonezowi nie przeszkadzały. Chciał się wygadać, a nie być wysłuchany.

Że coś jest nie tak skapnąłem się na kilka sekund przed katastrofą. Z lekkim opóźnieniem dotarło do mnie, że KOM zamilknął. Uniosłem głowę i już chciałem zapytać, czy przypadkiem modulator głosu mu się nie przegrzał...

...i wtedy cały świat zawirował. Obrotowe krzesło zaczęło się kręcić wokół własnej osi, wystrzeliło też w kierunku pobliskiej ściany. Jednocześnie wokół mnie rozprysła się biała mgiełka. Jakiej substancji? - w pierwszej chwili nie skojarzyłem.

Krzesło tak gwałtownie wirowało, że nie byłem w stanie się na nim utrzymać. Działanie sił rzuciło mnie z siedziska i po podłodze, ślizgiem, dojechałem aż pod okrągłą platformę do serwisowania KOMa. Na szczęścia moja głowa zatrzymała się przed jednym z kilku grubych i bardzo twardych, metalowych wsporników konstrukcji.

Łoskot z drugiego końca laboratorium sugerował, że krzesło w coś uderzyło, a potem wylądowało na ziemi.

Przez chwilę błędnie jeszcze szalał mi w głowie, czego efektem były lekkie zawroty. Kiedy jako tako sytuacja się ustabilizowała, spróbowałem wstać. Dopiero teraz, podpierając się jedną ręką, zrozumiałem czym była to biała mgiełka – proszkiem z gaśnicy. Jej źródło stało się jasne – do mojego krzesła, od spodu, była właśnie przyczepiona taka niewielka, czerwona butla, zwykle będąca w bagażniku Poloneza. I to z niej skapywały resztki piany.

Złapało się kilku złych ludzi, nie będę ukrywał. Często po przeanalizowaniu wielu wskazówek, często po prostu przed łut szczęścia. W każdym z takich przypadków mniej lub bardziej musiałem to i owo połączyć w głowie, wyciągnąć pewne wnioski.

Tutaj zajęło mi to mniej niż dwie sekundy. Od razu zrozumiałem, co się stało. Gwałtownie okręciłem głowę w stronę KOMa. Leżałem na ziemi, niedaleko jego przedniego, prawego koła, jednak trochę niżej niż postument, dlatego Poldek nade mną górował.

- Co ci odważyło?! – warknąłem.

- O, cześć Adaś. Ależ ty paskudnie wyglądasz, co się stało? – zgrywał głupiego.

Z cichym stęknieniem podniosłem się.

- Nie udawaj Gierka, dobrze wiesz, co się stało!

- Wiem, że kiedyś był wielki wybuch, wiem że potem były dinozaury, a z nich ropa, która nawet mi smakuje, ale umówmy się, cola to to nie...

- A mam to w nosie! – machnąłem ręką. Podeszedłem do dotykowego ekranu wiszącego w rogu pomieszczenia. Zalogowałem się do systemu kamer, wybrałem odpowiednie ujęcia i sprawdziłem nagrania.

Miałem rację. W czasie kiedy skupiałem się na pracy i trochę nie kontaktowałem, KOM za pomocą jednego z robotycznych ramion do serwisowania siebie podpiął do mojego krzesła gaśnicę, a potem ją odpalił, czego skutki już znaliśmy.

- To się stało! – krzyknąłem, wskazując na to, jak kręcę się na krześle, a potem ślizgiem jadę przez pół laboratorium.

- Ua panie, z takim umiejętnościami to pan na kaskadera do Hollywoodu idź! – ocenił Polonez.

- Mogło coś mi się stać! – huknąłem.

- A stało się, co? – warknął pojazd.

- Ale mogło!

- Ale nie stało... Adaś, wyluzuj, wiesz jak jest, dla mnie to też nie komfortowa sytuacja, ale jakoś nie narzekam i sobie ra...

- Dobra, dobra, dość dziś usłyszałem. Idę spać! – fuknąłem na KOMa, a potem po prostu wyszedłem z garażu trzaskając drzwiami.

Tego było już za wiele!

Jednak wkrótce miało się okazać, że chętnie bym wrócił do takiego wieczoru, jak tamten.

Następne dwa dni można nazwać, że były „ciche”. Nie sądziłem, że w relacji z maszyną jest to możliwe, ale na serio nie odzywaliśmy się do siebie - jak zdrowo pokłócone małżeństwo. Dla mnie to była nawet komfortowa sytuacja. Mogłem w końcu skupić się na pracy, a przy okazji taka zmiana... wniosła coś nowego?

Cóż, jak ja się wtedy pomyliłem.

To była niedziela rano, tydzień przed Wielkanocą. Zszedłem do kuchni, by sobie przygotować coś do jedzenia. Wyciągnąłem chleb, nakroiłem sera, nastawiłem herbatę, potem z lodówki wyciągnąłem keczup i postawiłem na stole. Zrobiłem trzy kanapki, przyozdobiłem je plasterkami, a następnie chciałem oblać keczupem. Odetkałem wieczko, nachyliłem nad powierzchnią sera... jednak sos nie chciał płynąć. Mocniej strzepnąłem butelką i ją docisnąłem, jednak wciąż maź nie ozdabiała kanapki.

- Co jest... - mruknąłem okręcając keczup w stronę twarzy, by spojrzeć do środka. Wczoraj jeszcze z niego polewałem pizzę, a dz...

A dziś sam nim byłem polany – bo kiedy spoglądałem w dziurkę, bez ostrzeżenia, prosto w moją twarz, wystrzeliła fontanna papki z pomidorów. Było to na tyle zaskakujące i na tyle niespodziewane, że z wrażenia aż zleciałem z krzesła i uderzyłem w lodówkę. Ta się zachybotowała, a potem na moją głowę spadły trzy jabłka, które stały na niej w specjalnym koszyczku.

- A niech to Newton strzeli... - warknąłem, rozcierając głowę. – KOM, jeśli ty za tym stoisz...
- udarłem się, jednocześnie grożąc pięścią do jednej z kamer w kuchni.

Nie odezwał się.

Po krótkim śledztwie okazało się, że stał za tym. Kiedy starłem keczup i umyłem twarz, rozciąłem butelkę i znalazłem w niej małą dyszę, kiedyś zbudowaną do pistoletu klejowego (miał być nową funkcją KOMa, ale w momencie, kiedy urządzenie miało awarie i zaczęło sklejać przypadkowych ludzi pod sklepem, gdzie akurat stał Polonez, zdementowałem go.

I tak, jeśli jesteście ciekawi – recytował wtedy „Klej” Jana Brzechwy.

I tak, wciąż mam poważne podejrzenia co do ‘przypadkowości’ tej awarii...).

- Serio? – wyciągnąłem urządzenie i podniosłem go do kamery. – Serio? Co ci odwała?

- Adaś, wyluuuzuj! – KOM odezwał się po raz pierwszy tego dnia. – Ciesz się, że nie dałem tam tego mikrogranatu, co to kiedyś opracowałeś.

W tym momencie chyba zrobiłem się bardziej czerwony na twarzy niż keczup w butelce. Ze złości pieprzałem pudełkiem do zlewu i wyszedłem do swojej sypialni, a z niej na taras przed domem.

Musiałem ochłonać.

Musiałem.

Minęły 4 dni. W ich trakcie próbowałem pogadać z KOMem, na spokojnie, o co mu chodzi. Zbył mnie i zagadał, przy okazji odwracając kota ogonem i udowodniając jaka pierdoła ze mnie.

I jakby na potwierdzenie tych słów, jak tylko chciałem wyjść z garażu... poślizgnąłem się na plamie oleju, która znikąd tam się pojawiła! Wyrznąłem całkiem popisowego orła i chyba nawet trochę mnie zamroczyło.

Zaraz potem, całkiem na serio z pięściami, rzuciłem się na KOMa... a ten tylko pokazał nagranie, z którego wynikało, że olej pochodził z butelki, którą sam tam położyłem, a potem, przypadkowo, rozlało się. A reszta to historia.

Historią także było to, co już wam sygnalizowałem, jak to pewnej nocy nagle się obudziłem i ujrzałem, że jestem na plecach, nie ma na mnie koszulki oraz pierzyny, zaś nade mną jest jedno z mobilnych ramion do serwisowania KOMa, które właśnie... zabierało się tatuowania mi piersi!

Ale się wtedy udarłem, ale się wtedy wyrwałem spod maszyny i pognałem do garażu. Kłóciliśmy się z dobrą godzinę, doszło też do tego, zacząłem walić pięścią po jego masce. Ostatecznie skończyło się tym, że miałem obolałą dłoń, a KOM tylko się śmiał.

Każdy kolejny dzień przynosił mniejszy lub większy „żart”, jaki mi Polonez wycinał. A to jajka, z których ktoś wyciągnął całe żółtko, a wlał trochę domestosu, a to papier toaletowy umoczony w pamiętnym kleju, a to zadzwonił do sanepidu, niby że mam objawy COVID-19, a to zamrożony kurczak, który ni z tego, ni z owego, jak go chciałem na rosół wstawić, wyrwał mi się z rąk i zaczął biegać po kuchni (jak to możliwe? Kiedyś zbudowałem takie małe egzozkielety dla sond w stylu pajaków, ale okazało się, że chłodzenie nie nadaża i projekt trafił na półkę. Z której ktoś go odkopał).

Czara ostatecznie została przelana w momencie, kiedy... o mało co nie zginąłem. Tak, KOM przyszykował dla mnie „żart”, który mógłby się skończyć moim nekrologiem w lokalnej gazecie: podkręcił zbyt bardzo obroty w szlifierce kątowej, używanej akurat do przycinania kawałku płaskownika. Dodatkowo, poluzował jej tarczę. Gdyby nie mój refleks i to, że bardziej cenilem życie niż całe płytki na podłodze, niechybnie wystrzelona tarcza przeszła by przez mój mózg jak przez masło.

Tego było za wiele.

Szlifierka, ciśnięta z naprawdę wielką siłą, walnęła w przednią szybę KOMa. Przez jej środek pojawiło się długie pęknięcie.

- JAK ŚMIAŁEŚ! – udarłem się na niego.

- Ej, w ciebie nie rzucam rzeczami, weź opanuj się! – warknął Polonez.

- PRZEGIAŁEŚ! TERAZ... PRZEGIAŁEŚ! – wysapałem. Doskoczyłem do ekranu po lewej, ruchem ręki przesunąłem jedno okno, by zrobić miejsce na panel zarządzania KOMem. Chciałem go natychmiast dezaktywować...

I wtedy wszystko się wyjaśniło.

Przesuwając dłonią po ekranie, niechcący powiększyłem okienko przeglądarki internetowej. W niej ujrzałem transmisję na żywo, prowadzoną na YouTube.

Obraz w niej pochodził z kamer w laboratorium (widziałem siebie, stojącego plecami do obiektywu i spoglądającego na swój widok). Jednak to nie wszystko – koło tego obrazu było okienko czatu, w nim pojawiały się na bieżąco komentarze widzów.

„ale knur, szkoda że mu ryja nie roz*ebało”

„Hehe”

„kom, PRZYWAL MU!”

„kom, dsotaniesz 50 zeta, jak go pszejedziesz”

Palec, którym przesunąłem po ekranie, zawisł w powietrzu. Przez chwilę nie ogarniałem, co się właściwie stało.

- KOM... co to? – w końcu szepnąłem.

Zza moich pleców nie doszła żadna odpowiedź.

- KOM... - powtórzyłem. Jednocześnie dostrzegłem, że w prawym górnym rogu wideo jest licznik „KOMejtów” wyrażonych w złotówkach, zaś całe nagranie ma tytuł: „Pandostream Pierdoły vol. 13”. – KOM! – udarłem się, obracając w stronę Poloneza.

- Emhh... Siema? – niewinnie rzucił KOM. – A poza tym jakbyś dał mi kasę na te choinki zapachowe, to by tego nie było, o! – odciął się.

Musiałem... musiałem dwa razy przetrwać to, co usłyszałem.

- Choinki... zapachowe? Próbowaleś mnie zabić... za choinki zapachowe?!

- Nie zabić, Adaś, no coś ty pomyślał, że ja jestem jakiś T-1000 czy inny, tylko wiesz, ty tak fajnie reagujesz na wypadki, więc pomyślałem...

- MILCZ! – huknąłem.

- Ale co się...

- MILCZ! – zawyłem.

- Jak mam milczeć, jak chciałeś bym wyjaśnił!

Zacisnąłem zęby tak mocno, że aż zgrzytnęły, a gdzieś z tyłu coś się chyba ukruszyło. Ale olałem to, tylko bardzo, bardzo ciężko oddychałem.

- Zawiodłem... zawiodłem się na tobie – w końcu wyrzuciłem z siebie. Jednocześnie spojrzałem na ekran. Komentarzy nie ubywało. I większość namawiała KOMa, by mnie... zabił. Licznik „KOMEjtów” zaś oszalał.

- Wiesz Adaś, ja też się zawiodłem – odpowiedział Polonez. Odwróciłem głowę w jego stronę...

Ostatnie co zobaczyłem, to jak robotyczne ramię mknie w stronę mojej twarzy. W tym przypadku już nie zdążyłem zareagować.

Po prawdzie, to nawet nie wiem, czy chciał...

Zerwałem się gwałtownie. Było ciemno, że oko wykol. I nie wiedziałem – czy tak wygląda śmierć, czy może leżałem w swoim łóżku?

Oddychałem ciężko, jednak myśli powoli układały się. I przychodziło wyjaśnienie, potwierdzone dowodami w postaci pierzyny oraz poduszek.

To był sen, to był tylko sen.

Kolejny mega realistyczny, mega stresujący, mega prawdziwy... ale tylko sen.

Tylko sen.

- Na szczęście to tylko sen – westchnąłem, już na głos.

Okląłem na poduszki i bardziej zawinąłem się w pierzynę. Jednak usnąć zdołałem dopiero nad ranem.

Do garażu zwlokłem się koło 11. KOM stał na swoim miejscu i właśnie sobie mruzczał silnikiem „Budzikom śmierć”.

- Wolno mi po tej ostatniej sprawie wstać później, więc się nie czepiaj – rzuciłem na powitanie.

- Dziękuję, dobrze się czuję, miło że pytasz. Jak nocka? – w swoim stylu odpowiedział KOM.

Okląłem na fotel przy warsztacie. Teraz dopiero oceniłem, że ta mała gaśnica byłaby za słaba, żeby nim tak wywijać.

Ach, te sny.

- A weź nawet – okręciłem się w jego stronę. – Śniło mi się, że była jakaś wielka pandemia wirusa na świecie, wszyscy siedzieliśmy w domach, ty mi zacząłeś robić coraz groźniejsze kawały, a finalnie okazało się, że to nagrywasz i puszczasz w sieci, robiąc z tego patostream, tam zwany pandostreamem. A to wszystko, by zarobić trochę grosza na jakieś choinki zapachowe... - pokręciłem głową. - Chyba za bardzo sprawa tego rodzeństwa z YouTube'a mi siadła na psychice...

- Hahaha, nice Adaś, niezły sen. Tylko powinienes od razu się skapnąć, że coś nie tak. Ja, robiący patostream z tobą w roli głównej żeby coś zarobić, hahahaha, lol, przecież każdy szanujący się internauta wie, że lepiej zarządzać całą siecią takich patostreamów, więcej hajsu...

Chwilę do mnie docierały te słowa. Uniosłem głowę i spojrzałem na czerwoną karoserię Opla.

- KOM, co masz na myśli?

- A bo tak mnie ostatnia sprawa zainspirowała i... - na wyświetlaczu holograficznym na ścianie pojawiło się mnóstwo małych kadrów filmików z YouTube'a, nie musiałem się im nawet przyglądać, na wszystkich na sto procent odbywały się akcje bardzo patostreamerskie - ...oto przed tobą KOM TV, najbardziej dochodowa sieć kanałów w tym kraju, 20% od każdego streama, plus pierwszy stream wpisowego, ale zasięgi nieziemskie, no i dzięki moim umiejętnościom YouTube może się wypchać z tym swoim rowerkiem i zrzucaniem nas z niego, jak chcesz, pokażę ci zaraz cały model biznesowy oraz plany wejścia na rynek carski, nie uwierzysz...

Chwyciłem się za serce. Tego... było już dla mojej pikawy za wiele.

Pomału otworzyłem oczy i pociągnąłem nosem. Nieźle, sen w śnie, tego w sumie dawno moja podświadomość nie grała.

Obróciłem się na drugi bok, jednocześnie mocniej dociskając karabin do piersi. Tak, D.O.M. posiadał odpowiednie fortyfikacje oraz mały reaktor do zasilania tego wszystkiego, ale cała akcja z Przewrotem nauczyła mnie... no nauczyła, że warto coś mieć pod ręką.

Próbowałem usnąć, lecz sen nie nadchodził. Z pół godziny przewracałem się z boku na bok. A potem wstałem i ruszyłem przez niskie tunele, do części garażowej.

KOM stał na swoim miejscu. Po wczorajszej ucieczce przed Siepaczami nie miał tylnej klapy, więc sobie ją teraz dorabiał z zachomikowanych przed Przewrotem starych części ze złomowiska w Spytkowicach.

- Hej – wyrzuciłem z siebie, siadając na taborecie. Z półki stojącej obok ściągnąłem manierkę z własnoręcznie pędzonym samogonem i upiłem solidny łyk.

- Tak wcześniej to jeszcze nie zacząłeś pić – ocenił KOM. Akurat teraz ozdabiał klapę wzorem nagiej Pandy 4x4.

Zaśmiałem się.

- A co se będę żałował – przejechałem mechaniczną protezą prawej dłoni po twarzy. Blizny wokół pustego oczodołu wciąż bolały. – Smutno mi się zrobiło i tyle.

- Skąd ten smutek, mój ty wesołku?

- Sen, miałem sen – rzuciłem, próbując podrobić manierę Martina Luther Kinga. – W sumie sen w snie, ale gdzie naszym największym zmartwieniem była raczkująca epidemia koronawirusa oraz twoje zapędy do tworzenia patostreamów ze mną w roli głównej.

- I po takim śnie ci smutno? Dziwne – ocenił Polonez.

- A tobie nie byłoby smutno, gdybyś przez chwilę był w świecie, w którym nie ma tych pieprzonych zombiaków i nie jest się poszukiwanym numer jeden przez siły D...

Nie skończyłem. Śluza prowadząca do dalszych części kompleksu bunkrów wyleciała z zawiasów, z hukiem spadając na podłogę. Jednocześnie eksplozja zatrzęsała pomieszczeniem, tak że z sufitu zleciało kilka kawałków betonu, a ja prawie spadłem z krzesła (manierka zaś, rozlewając całą zawartość, upadła na podłogę).

Lata życia w tym chorym świecie wyrobiły u mnie wiadome odruchy. Zza pasa wy dobyłem pistolet plazmowy i na oślep zacząłem strzelać w czeluść korytarza, w którym teraz kłębił się dym i kurz. Kilka jęków wyjaśniło mi, że pomimo alkoholu we krwi, nadal mam dobrą celność.

Przetoczyłem się za KOMa.

- Analiza sytuacji! – krzyknąłem.

- Adam...

- Analiza, już! – sprawdziłem stan magazynku pistoletu. Było jeszcze energii na trzy strzały, spoko, potem przejdę...

Nie skończyłem tej myśli. Przede mną zawisło robotyczne ramię, którym KOM wcześniej robił sobie klapę, po czym... wyrwało mi broń z ręki.

- Co ku*wa... - sapnąłem.

Ramię było szybsze. Zaraz ucapiło mnie za szyję i zaczęło podnosić w górę. Szarpałem się z nim, łapałem dłońmi, próbując odciągnąć metalowe „palce”, ale dobrze wiedziałem, że to zbyteczne.

W końcu sam je budowałem.

W międzyczasie do środka wbiegło trzech Siepaczy, wszyscy celując we mnie ze starych kałachów, ale na naboje laserowe. Za nimi, nieśpiesznie, wkroczył ON.

Doktor Euzebiusz Rok, samozwańczy władca i watażka Nowej Małopolski.

- W końcu, Adam Ciśkiewicz w moich rękach – uśmiechnął się okrutnie.

- KOM... KOM! – wychrypiałem.

Polonez... milczał.

- Wybacz, wybacz Adam – szepnął.

- Tak jak się umawialiśmy, Sophia jeszcze dziś zostanie złożona i wróci do ciebie – Rok zwrócił się do KOMa... a potem nieoczekiwanie wyciągnął z kieszeni pistolet na ciekły kiur-116 i strzelił wiązką. Ta trafiła w KOMa zanim komputer zdążył zareagować. Po chwili pierwiastek wygryzł drogę przez karoserię, do jego podzespołów, niszcząc je doszczętnie.

- Adam, wybaaaczzzz... - przeciągle wydał z siebie KOM. Jego żółty skaner zadrżał, zamigotał... i zgasł.

- No, jednego ścierwa mniej – Rok spojrzał na mnie. – A teraz pora na drugie... - i pociągnął za spust. W stronę mojej piersi ruszył świetlisty pocisk.

Ucisk w klatce piersiowej wyrwał mnie ze snu.

- Serio, zawał? – mruknęłam, masując okolice serca.

- Nie masz zawału, serio – z boku usłyszałam aksamitny głos KOMy. Okręciłam głowę. Moja druga, elektroniczna połówka patrzyła na mnie. Jej oczy jarzyły się lekkim, czerwonym blaskiem, więc w tym momencie mnie skanowała.

- Jak tak mówisz – przestałam masować się. Ból faktycznie ustępował.

KOMa zbliżyła dłoń do mojej twarzy.

- Co się stało? – zapytała.

- Po cholere tego Mad Maxa oglądałyśmy wieczorem – mruknęłam. – Śnił mi się jakiś postapokaliptyczny świat, z doktorem w roli głównej...

KOMa przytuliła się do mnie. Wyczułam, że nieznacznie podniosła temperaturę swojej biopowłoki, co było naprawdę miłe z jej strony. Jednocześnie zaczęła mnie głaskać po głowie.

- Spokojnie, spokojnie kochana – szeptała mi.

- Przy tobie zawsze będę spokojna, miła – odpowiedziałam jej, a potem zbliżyłyśmy swoje usta i...

W najciekawszym momencie sen urwał się. Zakląłem pod nosem, jednocześnie wyciągając rękę spod pierzyny.

- Tak się nie bawimy, tak się nie bawimy – wycharczałem. To się tak nie mogło skończyć.

I nie skończy!

Wstałem. Na chude barki zarzuciłem starą koszulę. Przeszedłem przez pokój.

- Nie śmieć się! – ryknąłem na zieloną maskotkę niedźwiadka. Adaś nazywał go KOM. Próbowałem to zmienić, ale miś nie zgadzał się i cały czas, cienkim głosem, pisał w mojej głowie. – Spiep*zaj! – udarłem się na maskotkę.

Wyszedłem z pokoju, zszedłem schodami na półpiętro. Z szyi ściągnąłem klucz, włożyłem do zamka i przekręciłem. Schody do piwnicy tonęły w mroku. Stamtąd dobiegło ciche łkanie.

- CISZA! – zawyłem.

Huknęło wybijane okno, wszędzie zaroilo się od dymu.

- CISZAAAA!!! – udarłem się jeszcze głośniej.

A potem potoczyło się bardzo szybko... jakiś typ docisnął mnie do ziemi... inny ryczał, że Adaś... KOM w mojej głowie się cieszył...

Zgaga przeszła przez mój cały przetyk, ratując mnie od tego koszmaru. Za ciężkiego, za ciężkiego miałam tego grilla.

- Anka, wstawaj, mam tego Bednarczyka! – KOM odezwał się z zegarka.

- Nareszcie!

Jak to dobrze się złożyło, że jadłam tego grilla. Oj tak to dobrze...

- Adam, Adam... - głos KOMa dotarł do mnie z daleka. – Adam, obudź się.

Z trudem otworzyłem zaspane oczy. KOM jechał sam, ja zaś uciałem sobie drzemkę na fotelu. Należało mi się. Ostatnie zadanie to było 36 godzin działania na najwyższych obrotach.

- Co tam, kolego? – zapytałem, kładąc ręce na kierownicy KOMa. Jednocześnie sprawdziłem wskazania przyrządów oraz wykres na ekranie.

- Za chwilę dojedziemy.

- Ekstra – wcisnąłem kilka przycisków umiejscowionych na środkowej belce dachu. – Stęskniłem się!

Kiedy minęliśmy zakręt ujrzałem tył ciężarówki Fundacji. Właśnie otwierała się tylna klapa.

- Mam nadzieję, że Bonnie już skończyła ten nowy korektor turbo boosta, bo stary ledwo zipie – modulator KOMa błysnął trzema czerwonymi kreskami.

- Mi tam bardziej zależy, żeby Devon w końcu dał mi urlop – westchnąłem.

KOM przyśpieszył i gładko wjechał po opuszczonych prowadnicach, wprost na pokład przyczepy.

- Home, sweet home – wyrzuciłem z siebie, wysiadając z Pontiac. Bonnie, ubrana w zielony strój roboczy, stała przy jednej z szaf do serwisowania KOMa i sprawdzała odczyty. Na nasz przyjazd odwróciła się i uśmiechnęła.

- KOM, jak bardzo Adam cię zniszczył tym razem? – zapytała, podchodząc do nas. Jednocześnie z sufitu zjechała aparatura do diagnostyki pojazdu.

- Nie mniej niż zwykle, nie miej do niego pretensji – odpowiedział wóz.

- Ja też was kocham – uniosłem dwa kciuki w górę i ruszyłem w stronę drzwi do zaplecza przyczepy. Te jednak otworzyły się wcześniej i wyszedł przez nie Devon.

- Witaj Adam – przywitał się.

- Yo Devon, co słyhać? – uścisnąłem mu dłoń.

- Dzięki tobie i KOMowi udało się znaleźć dowody obciążające nie tylko Sancheza, ale też i jego wnuka, szybko z tego się nie wyka...

Nagle za jego plecami zmaterializował się zielony portal międzywymiarowy. Wypadła z niego metalowa kulka, w której poznałem granat jonowy Ricka. I już wiedziałem, że będzie za późno.

Ostatnie, co ujrzałem, to wystająca z portalu dłoń pokazująca nam środkowy palec i niemy krzyk Devona.

A potem tylko błysk...

Myślałem, że wypali mi oczy, tak ostro waliło.

Z trudem rozwarłem powieki. Były zaropiałe. Nie miałem też okularów na nosie, świat był mega rozmazany.

- Czy... czy... - wycharczałem.

- Już, już, jestem tu...

Usłyszałem jej głos... Agata... Była tu, przy mnie.

- Hej – szepnąłem.

- Hej – odpowiedziała. Nachyliła się nade mną. Dzięki temu dostrzegłem, że ma paskudną szramę na czole.

- Czy...

- Żyjemy, to najważniejsze – pogładziła mnie po twarzy.

- To chyba... to chyba w końcu zmienimy tego poldka na coś nowszego, jak taka okazja – zaśmiałem się.

Agata otarła łzę.

- Adam... nie wiem, jak to ci powiedzieć...

Zmarszczyłem brwi, co nie było takie łatwe.

- Co się...

- Byłeś zakleszczony, dwie godziny cię wycinali... Niestety, nóg nie udało się uratować... - szepnęła.

Nie wiem dlaczego, ale zakręciło mi się głowie, a potem cała rzeczywistość uciekła spod nóg.

Albo nogi spod rzeczywistości... a potem...

- E, to już ci słabe wyszło – mruknąłem, patrząc na ekran. Symulacja stanęła.

- Ta, a twoje lesbijskie oglądania Mad Maxa, o panie, to dopiero była zajebista rzeczywistość!

– odciął się Kom, odkładając klawiaturę na stół. Potem wstał i się przeciągnął.

- Myślisz, że doktor się wkurzy, że bawiliśmy się akceleratorem rzeczywistości? – zapytałem.
- Adaś, nie bój dupy, będzie dobrze – Kom uśmiechnął się ironicznie. Ręką przejechał po farbowanych, zielonych włosach. – To co, jeszcze partyjka, ale teraz ze zwierzakami zamiast ludzi?
- Serio, na Pixara cię bierze? – pokręciłem głową.
- Obiecuję, teraz będziesz mógł zrobić sobie międzygatunkowe porno, obie...

Coś huknęło za drzwiami prowadzącymi do dalszych części kampusu. My, dwaj studenci będący tutaj na nocnych badaniach do naszych magisterek o symulacjach patostreamów, podskoczyliśmy przestraszeni.

- Pewnie stróż – pierwszy zareagował Kom.

Ja się już podniosłem, by to sprawdzić, ale wtedy drzwi otworzyły się z hukiem.

...

...

...

Symulacja stanęła.

System przestał istnieć.

KONIEC

W ROLACH GŁÓWNYCH

Adam
KOM 5000
W różnych wersjach

SCENARIUSZ I REŻYSERIA

Skryba

GRAFIKI

Astrotrain
NR Entertainment
Rider

SPECJALNE PODZIĘKOWANIA

Pikowi za udostępnienie miejsca na serwerze

A także

*Wszystkim walczącym z pandemią COVID-19.
To Wy jesteście prawdziwymi Nieustraszonymi tego czasu!*

Oficjalna playlista serii Nasz Rider: 5000 dostępna [tutaj!](#)

NASZ RIDER - TYLKO W SERWISIE



NASZ RIDER: 5000

2 listopada 2006 roku w sieci zadebiutował [pierwszy odcinek](#) Naszego Ridera. Seria pomyślana raczej jako żart i jednorazowy projekt doczekała się 14 lat emisji, ponad czterdziestu własnych historii oraz... **5000 dni swego istnienia.**

11 lipca 2020 roku przygodom Adama i KOMa stuknęło 5000 dni!

A skoro liczba ta jest ważna dla całej serii
- w końcu jeden z dwóch głównych bohaterów to KOM 5000 -
uznaliśmy, że **taka rocznica musi być upamiętniona.**

A jak lepiej upamiętnić premierę pierwszego odcinka serii niż publikując...
nowe opowiadania! Dlatego powstała seria NASZ RIDER: 5000.

„Pandostream” jest jej pierwszą odstoną,
a kolejne pojawią się już wkrótce.

PS.

Bycie agentem gwiazd nie jest łatwym zadaniem. Bycie agentem braci Golonezów – mogło konkurować z każdą „Mission Impossible” Roberta Downey Jr.

Jak się w to wplątałem? Na początku na serio to nie wyglądało tak źle. Ekipa dobrych znajomych ze studiów, plus rodzina Golonezów. Fajny pomysł – folkowa kapela, ze współczesnym brzmieniem. Pierwsza, jeszcze kaseta, bardzo eksperymentalna, ale już z przebojami – „Teleskop” na przykład został przebojem 40-lecia wolnej Polski. Potem, za ciosem, druga i trzecia płyta. Jeszcze lepsze niż jedyńka. Wielki sukces, rozpoznawalność, nawet prezydent Korei Północnej cytował „Kretowisko”. Do tego latka sympatycznych górali z Jordanowa.

Ale tylko ja wiedziałem, jak to wygląda z drugiej strony. Janusz Dariusz i Dariusz Janusz Golonez, w zespole nazywani Komem i Lwem, szybko przeistoczyli ze swojskich chłopaków z sąsiedztwa w dwóch nieco despotycznych i bardzo złośliwych celebrytów. Rzecz jasna, dla świata mieli jedną twarz, ale kiedy kamery zniknęły, a światła gasły, zmieniali się w swoje najgorsze ja. Co jednak ciekawe, to się działo tylko przy jednej osobie.

Mnie. Adamie, ich agencie. Kom cały czas mi dogryzał, Lew wyglądał tak, jakby chciał mnie zabić. Razem tworzyło to bardzo toksyczną mieszankę – no bo jak człowiek ma żyć spokojnie, jeżeli jeden przed koncertem wsadzi Ci do spodni śmierdzące jajo, a drugi, po koncercie, zagrozi ciupagą przez łeb za to, że zatruwam powietrze w busie? Albo jak przed tym ostatnim eventem, Dni Milówki czy coś w ten deseń...

...trąbka huknęła z mojej lewej strony, puzon z prawej (a dodatkowo oberwałem jego suwakiem w bok głowy).

*- Aaaaauuuuuu... - zatkąłem uszy, zataczając się. – Poje*ąło was?! – wystękałem.*

Kom i Lew zaśmiali się okrutnie i tak samo, co było jeszcze bardziej creepy. No i jeszcze gwizdało mi w uszach, więc ten śmiech wybrzmiał bardzo niefajnie.

*- Chłopie, kogo poje*ąło, tego poje*ąło – Lew przetarł szmatką swój puzon.*

*- A poje*ąło tego, co do cudzych żon zachodzi – Kom wskazał na mnie trąbką.*

- Do niczego nie doszło, co się czepiacie! – odpowiedziałem.

- My tam swoje wimy – Lew sprawdził, czy serdak ma dobrze zapięty.

- A także wiemy, kaj my schowali te twoje zdjęcia, jak się z Alojzem z Zakomocy ciukasz w kiblu, więc... - Kom wyszczerzył zęby. Ostatnio, dla urozmaicenia występu, nosił specjalną nakładkę na nie. Dawała ona efekt, jakby czerwona smuga światła biegła od prawej do lewej i z powrotem.

Z jednej strony efekciarskie. Z drugiej... przerażające.

- ...więc jeszcze trochę u nas za friko porobisz, Kochanieńki – dokończył Lew za brata. – To co, idymy?

- Idymy – Kom skinął głową.

I w bardzo dobrych nastrojach opuścili garderobę.

Po jakiejś chwili poczłapałem za nimi. Koncert właśnie zaczynał się i widziałem, jak Kom z jednej strony sceny, a Lew z drugiej wchodzi na nią, grając na swoich instrumentach. Zaraz też huknęły basy i zaczęło się „Kretowisko”.

I kiedy tak stałem, rozcierałem uszy i przelykałem gorycz porażki patrząc na nich, przyszedł mi do głowy pewien tekst, który już niedługo miał podbić cały internet:

*- Bracia Polonez, jak ja ich ku*wa nienawidzę!*



2020